Nr. 45. Zakopane, dnia 7. listopada 1901 r. Rok III.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości,** a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne,** obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.
Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w Klimatyce, księgarni Zwolińskiego, Aptece, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godzinie 6½, b) Wotywa o godzinie 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska“**, Krupówki, willa »Polanka« (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Czytelnia ludowa im. A. Mickiewicza, Kościeliska 1, otwarta cały dzień, bezpłatna.

4) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

O wspaniałej przeszłości Tatr.

(Ciąg dalszy).

11.

Minęło dużo wieków od ostatniej «katastrofy», to jest od zniszczenia, rozbicia i zatopienia wysepek paprociowych.

Ocean, który był zrazu płytki i który miał piaszczyste dno, **zaczął się powoli pogłębiać**, jakby to dno powoli zapadało lub, co na jedno wychodzi, wody nad dnem wciąż wzbierały.

Wytworzyły się miejscami bezmierne głębie.

A jakie to dwa światy były, ten świat przy powierzchni i ten świat w głębiach morskich.

Bo jeden skąpany w świetle dziennem, przesycony tonem błękitu, zaludniony rybami kolorowemi, światem mątew w opalizujących skorupach; rozruszany wiatrem i prądami wody zimnej lub cieplej, wiecznie ruchliwy, a drugi — ten w głębiach — spokojny i martwy, szklisty, lodowato zimny, otulony wieczną nocą i zimą, a nocą taką, na jaką wyrazu w mowie ludzkiej niema.

A jednak w głębiach, martwych i lodowatych, nigdy i nigdy nieoświeconych dziennem światłem, tętniło życie bogate, barwne i dziwaczne. I nic dziwnego, bo życie, to żywioł, który przeniknął każdą piędź ziemi, który zaludnił nie tylko śniegi i wieczne lody północy, nie tylko gorącą wodę źródeł lub podziemne wody w szczelinach ziemi, lecz także rozparł się w głębinach morskich i który daje sobie radę w tym świecie lodowatym, w tej wiecznej nocy, w tych głębiach niezmierzonych, w których i Krywańby się schował i Łomnica i Świnica dzisiejsza.

Jak wszędzie tak i tu wniósł ruch, gorączkę, walkę o byt, a oprócz tego i światło... prawdziwe światło, rozjaśniające panujące noce.

Każda istota świeci fosforycznie w tych głębiach jak nasze robaki świętojańskie lub próchno wilgotne w lasach dziewiczych doliny Cichej.

Ryby mają brzuchy fosforyzujące i oczy lornetkowate, z których biją promienie błękitnego, mdłego, zimnego światła. Mątwy są pokryte guzikami, a każdy guzik świeci gdyby lampka kolorowa, bardzo wytwornem światłem. Bogactwo lampek na mątwach bezmierne, wprost zdumiewające: oko świecące ultramarynowo otoczone jest girlandą lampek opalizujących, na grzbiecie lampki zielone, a na brzuchu najpierw lampki rubinowe, a przy ogonie lampki białe z wielką ametystową pośrodku. I tak prawie każda ryba i każda mątwa, a każda ubrana inaczej. Zdaje się, że świat czarodziejski.

Kto wie, czy kolce belemnitowe, napotykane

często pod Czerwoną Skałką w pobliżu Miętusinego potoku lub pod kopą Porońską, nie pochodzą właśnie z takich mątew głębinowych, z których ciała za życia ozdobionego lampkami tylko ten kolec się zachował na świadectwo, że mątwy te żyły, walczyły o żer w tych głębinach i promieniały światłem jak suknie Świętych w obrazach kościelnych.

Raki świecą jak widma, oczy mają wielkie jak reflektory, przez które snopy gęstego światła buchają.

Wprost legendowy świat.

Na samem dnie sterczą kępy krzaczkowate, świecące. To gąbki, mające misterny szkielet, utkany z igiełek twardych i przeźroczystych jak kryształ górny.

Wyrastają z mułu czerwonawego, który pokrywa dno całe, z mułu, w którym tarzają się raki, kryją robaki i mięczaki.

* * *

Tak wyglądał prastary ocean w miejscu Tatr w najgłębszych miejscach.

Z tych wszystkich zwierząt dochowało się mało szczątków. Woda morska, przesycona w tych głębiach gazem dwutlenku węgla, nagryzała każdą skorupę zwierzęcą, wapienną, złożoną na dnie po śmierci. Chyba wyjątkowo mógł się amonit dochować, czasem w niewyraźnych resztkach, jeden z amonitów, który wysoko ponad tajemniczą głębią uwijał się w promieniach słońca.

Natomiast dochowały się liczne kolce belemnitowe mątew głębinowych, igły gąbek, jako zbudowane nie z kalcytu lecz z krzemionki, i mikroskopowe pancerzyki zwierzątek *Radioloria,* które unosiły się za życia na powierzchni, a po śmierci opadały na dno, tworząc wspomniany czerwonawy muł. Dziś skorupki *Radioloria* i igły gąbek zbite są w twarde masy i są to czerwonawe rogowce tatrzańskie lub krzemienie, których moc napotyka się pod kopą Porońską, w dolinie Filipka, w szarawych łupkach doliny Miętusinej.

Kawałek takiego krzemienia pod mikroskopem wygląda wspaniale. Widać pancerzyki *Radiolorii,* zbudowane z krzemionki, najdziwaczniej ukształcone. Raz wyglądają jak hełmy kute z kryształu lub tarcze pełne guzów i narośli, lub szkatułki o koronkowych wieczkach, to znowu zdają się być krzyżami, ciernistemi koronami, pierścieniami lub klejnotami, delikatnie rysowanymi. Wśród nich igły gąbek leżą.

SABAŁÓW SEN.

OPOWIEDZIAŁ

ANDRZEJ SULEJA.

Wracając pewnego razu z polowania na niedźwiedzie, przyszliśmy z Jasnej doliny Liptowskiej do Zuberskiej na Sinylowiec. Długa podróż przez Rohacze i ich puste doliny zmęczyła nas bardzo, kroplisty pot spływał nam z czoła, usiadłszy więc w lesie pod wolarnią postanowiliśmy tu przenocować. Noc była jasna, cieplućka, najmniejszy szmer wiatru nie przerywał wieczornej ciszy wśród lasu. Rozłożyliśmy duży ogień. Dokoła leżało poddostatkiem odłamów drzewa wyschniętego, palącego się więc jak słoma, to też wkrótce wspaniały, wysoko buchający płomień oświecał dość znaczną przestrzeń lasu.

Spożywszy smacznie wieczerzę, którą Sabała z owsianej mąki, w kotliczku raz dwa uwarzył, położyliśmy się na suchym mchu. Stary lubił spać zaraz z wieczora, a że był zmęczony usnął wnet, ja zaś nie mogłem jakoś zasnąć i leżałem rozmyślając o niepowodzeniach dnia ubiegłego. Sabała chrapie w najlepsze; naraz zaczyna stękać, jakby lękać się czegoś i jęczeć, wypowiedział kilka niezrozumiałych wyrazów i począł w głos płakać. Widząc to wstałem i obszedłem śpiącego wokoło, żeby zobaczyć czy go przypadkiem jaki gad nie gryzie. Nie widzę nic. Chcąc go więc od siodliska uwolnić, pociągam za wielki palec u nogi. To jednak nie pomaga. Ogień się dobrze pali, widać dookoła, stoję i patrzę co dalej będzie. Sabała przestał płakać, zamruczał coś znowu, jakby z kimś gadał, nareszcie zaśmiał się, coraz to drobniej i głośniej, potem się zerwał i począł łazić na kolanach, szukając czegoś rękami i wołał: «je, kaześcietez paniusiu?!». Roześmiałem się głośno, co ten usłyszawszy widocznie, usiadł tam gdzie spał przedtem, przetarł oczy i obejrzawszy się jeszcze raz dookoła siebie, mówi: «Co ta juz we spaniu mos, to mozes na palcu upiec! Ale miolze ja tysto faine śnisko, he, he, he... krzesny! Ności Panie Boze, ności Panie Boze, hej! Jescek ocy dobrze nie zamrozył, a tu sie mi śnije, ze leze w doma na pościeli hory, gromnica sie świeci przy mnie, ludzi w isbie pełno, hej, płacom ze ja umierom. A i mnie sie tak koniecnie widziało ze umierom. Hej, kie umrzyć, to umrzyć,

A wszystkie te skarby są połamane, mniej lub więcej całe.

Tak pod mikroskopem.

12.

Mniejsze głębie kryły się w miejscu, gdzie ongi wysepki sterczały. Tam na dnie osiadał muł wapienny, pochodzący ze skorupek *Foraminifer,* to jest zwierzątek również unoszących się w wodzie, a po śmierci opadających na dno.

Z tego mułu powstały wapienie. Pod mikroskopem mniej lub więcej wyraźnie widać skorupki w tej skale, która kiedyś była mułem na dnie oceanów.

A zagrzebane w mule skorupy zachowały się i w wapieniach.

13.

Czasy jurajskie (górny lias).

Całe Krakowskie jest wciąż lądem, a tylko na południu w miejscu Tatr przelewa się jak dawniej ocean — tak zwany **ocean Tetydy** — i sięga daleko i szeroko. Dochodzi do Szwabii i tam wrzyna się głęboko w ląd zatokami, dochodzi do Anglii, gdzie rozlewa się wzdłuż płaskich, bagnistych wybrzeży, dochodzi wreszcie na wschód daleko poza Persyę i Himalaja.

Zatoka w Szwabii. Widać w słońcu na poblizkim lądzie zielone lasy *Zamites* i poważnych *Araukaryj.* W zatoce żerują całe roje Ichtyosaurów, podobne z daleka do stada delfinów. Czasem pokaże się drapieżny Teleosaurus, podobny do krokodyla, choć dłuższy i zgrabniejszy, doskonały pływak. Ichtyosaurusy igrają w słońcu, szybują zręcznie i zwinnie jak ryby, choć są rozmiarów dużych łodzi. Kiedy wysuwają paszczę z wody dla nabrania powietrza, wtedy widać ich drapieżne uzębienie i dzikie, nawpół przymknięte oczy, które są przerażeniem mątew i ryb ganoidów.

Ichtyosaurusy nie puszczają się na głębsze i otwarte wody, przenoszą wody nadbrzeżne, pełne ryb i zwierza.

To tłómaczy, dlaczego w Tatrach śladów z nich nie znaleziono nigdy i śladów prawdopodobnie nie znajdzie, chyba że kiedyś przypadkiem prąd morski zawlókł w to miejsce jednego z tych potworów i zagrzebał w mule. (Ciąg dalszy nastąpi).

Mieczysław Limanowski.

---

alek wiedzioł, ze mom worcek z mąkom i flintom sowany w Bucynowej pod skałom — tego mi jeno zol było, bo worcek nowy i flinta dobrze nosi kule, a i półkulki tez, kie je do kłaku owinies — wtostu pudzie po nie! Ale nic, ja umierom, hej, i umarek, ale mie ta nic nie bolało, tak sie mi widzialo w tej śmierzci, ze przelazek na racku bez kadłub jedłowej kłody dziurom z jednego końca na drugi. Widze jako moje truchłe wiezom na pogrzéb, ludzie idom za niom bez Seligów bór i śpiewajom piosnecki. Ale ja śnimi nie seł; widziołek ik jeno tak zdaleka, jako idom, a stałek na takim jakimsi wysokim brzysku, ubrany jak do kościoła, hej, w nowej cuze, kapelus z kostkami na głowie. Ci sie mi z ocy juz stracili z pogrzebem, a ja stoje, hej! Jaz kiedyniekiedy patrze zasie i widze pikny dom, dźwierze ozwarte, chodnik ku niemu. Co tu robić? myślem se — trza iść, cy tam kogo nimos, hej. Troche sie i boje, wiem zek umar — ale ide. Właze do jednej izby, zdrowkom — nima nikogo, do drugiej dźwierze zawarte, boje sie jakosi, ale biere za zoworke, otwierom dźwierze, a tu stoji na jednej stronie pod ścianom stolica wysoko i długo, a na ni siedzi Poniezus w bielućkim prześcieradle odziaty, hej! Jasność co cud bije od niego. Zląkek sie troche, chyciłek z głowy kapelus, klęknonek na kolana i spowiadom sie, a bije sie w piersi pięściom jak w kowadło. Godom sićkie grzychy, jakie jeno wiem, coby ani jednego nie zataić bo widzem, ze to sąd boski. Jakek juz sidźko wygodoł zrobieło mi sie luto, kie nie weznem płakać! Dopiero Poniezus mi powiado: «Wstaj Jaśku, i nie boj sie nic, sidźkoś dobrze wygodoł przedemnom, nidześ nie zatajeł, zodnego grzychu, bedzies zbawiony zato». Wstołek cotchu, obłabieł Poniezusa za nogi i godom: — Niektes Igmiełość bedom dobrzy, a nie dajom mie do otchłani, bo tam pono sami zidzi i ćma, a ja tez jaz niedowidzem dobrze i nic nimom przy sobie, ani toporziska, mogliby mie jesce zaźnoć.

— Nie boj sie Jaśku, pudzies do nieba — powiado Poniezus, hej — jeno mi zmów pięć koudycij świętyk.

Klęknonek cotchu, zmowiłek rzetelnie i wstajem, a dalo mi sie poźryć ku piecu, a za piecem stoi barzo ładno panieńko, ubrano zwycajnie ładnie, bielućko, młodo jak janioł i ładno, stoi — wyscyrzo zemby do mnie, śmieje sie. Skarani cie wzieli — myśle se — jesceś tu przysla wyscerzać zemby cobyk zgrzesył. Ale Sabała nie taki głupi, coby sie tu

O stylu polskim.

Tak «polskim», bo czas już odrzucić utartą, a tymczasową tylko nazwę «stylu zakopiańskiego». Dziś już, ten przed laty słaby, drobny krzew wskrzeszonej w Zakopanem przez Stanisława Witkiewicza sztuki narodowej, rozrósł się pod serdecznem tchnieniem obywatela-artysty tak potężnie, zyskał tyle niezbitych dowodów na to, że gruntem, na którym wzrastał i wzrastać może, jest duch całego narodu, że niema już racyi chrzcić go mianem jego kolebki, że pora nazwać go narodowym «stylem polskim».

Że nazwa ta ma wszelkie prawo do obywatelstwa, świadczy bodajby fakt, iż coraz już głośniej o stylu polskim w całym kraju, coraz dalej odbiega on od źródła swego pod Tatrami, coraz głębiej sięga w nasze życie. Coraz częściej teraz słyszeć można o nowych próbach stosowania stylu polskiego. Z drewnianych wil w Zakopanem przeszedł do murowanych domów we Lwowie, bo głośna niedawno walka p. Domagalskiego z lwowskiem biurem budowniczem, uznającem tylko style zatwierdzone przez c. k. ministeryum, skończyła się zwycięstwem stylu polskiego, w którym p. Domagalski dom swój stawia we Lwowie. Z drewnianych pamiątek zakopiańskich, stosujących polskie motywy, powstała biżuterya metalowa, swoja, odrębna, polska. Po stylowych meblach polskich, stołach, stołkach, łóżkach, po biurku i kredensie przyszło pianino w stylu polskim. «Próby tej, bardzo ciekawej — jak pisze «Kurjer Warszawski» — dokonała fabryka Kerntopfa. Trzeba przyznać, że próba powiodła się doskonale. Instrument z jasnego, rzeźbionego drzewa wygląda bardzo oryginalnie i estetycznie; zdobią go wcinane desenie geometryczne i roślinne, a na górze — póleczka, nadająca całości smak sprzętu góralskiego».

Pisma z ostatnich dni doniosły znowu, że znany artysta p. Feliks Jasieński podczas niedawnego pobytu swego w Zakopanem wpadł na pomysł zużytkowania motywów tutejszych dla unarodowienia stroju kobiet polskich i w tym celu skomponował kilka wzorów do sukien. Polskość sukien nie polega oczywiście na kroju, który musi zostać międzynarodowym, lecz na wyszywanym ornamencie. Najpiękniejsza stylowa suknia polska, jaką skomponował p. Jasieński, jest gładka, z cienkiego, białego sukna, obszywana u dołu, u rękawów i u szyi ślicznym ornamentem, biegnącym podwójnie w formie barwnego szlaczka. «Rozwój» łudzki, zawiadamiając o tem nowem za-

---

śmioł do tobie. Zamrozyłek oczy i stoje, a ty sie ta śmiej nieboze kie ci sie kce.

Poniezus to uwidzioł i powiado: «Pudzies do nieba, hej! Na ziemi miołeś złom babe, starom i brzyćkom, nagryzła cie sie dość niesłuśnie, za to ci tu w niebie dajem za babe tamtom młodom i ładnom co je za piecem».

— A coz ja tez bede robieł Igmiełość z takim cukierkiem, kie ja juz stary — godom. Kiebyk se był gęślików nie zabocył w doma, to bykbył jej groł, bo widze, ze to hań jakiesi plugastwo gładkie, toby ta moze i zatańcyło.

— Oto nic Jaśku — powiado Poniezus — jak sie mi jeno bedzies grzecnie ryktował, to ci tu i po gęśliki poślem. Idź do biołej izby, tam pod jarmicom lezy skora, oblec jom to bedzies zaros młody taki jak i ona.

Cośbyś ta juz godoł, hej! Pobośkałek Poniezusa w ręke, podziękowałek i ide ku piecu.

— No, pojdze staro — wołom — pokozes mi ka to ta skora, co sie obleke.

Panięka hipla za pieca, jakbyś jom z kroślika wypuściel, wzieła mie za rękę, pod pache i wiedzie do drugiej izby, a godo mi i sepce do ucha: «ja wos bede straśnie rada widziała, a wy mie tys!» Ja sie śmieje, bo się było cemu. Przechodzime do białej izby, ta mie ciągnie wartko bez prog, a skace i cosik mi kce do ucha septać. Nachyliłek sie ku niej, prog wysoki, trza było sie na nim utknoć, jazek sie obudzieł, hej!

I tego wej tak grabie i sukom koło sobie, ale nima nic, ani skory, ani jarmice, ani tej gładkiej kukiołki cok jom za babe mioł mieć.

A, cośbyś tys ta ka co zrobieł bez babe! Ta się wsędej wkrąci; zańdź do karcmy, tam je; w kościele to klęcy jak zaba na łokciak i na kolanak; zańdź do nieba — to zaros zopieca ku tobie! Je cie skarani wzieni z babom, hej! byłbyk se po niebie pochodziel dłużej, kieby nie ona! Ja se ta zaraz pomyślał, jenok jom uwidziel — he, niedługo ja tu z tobom nagazdujem, bo ta nie taki był Jadam, a tyś tu wyjechała na nim!

A drzewiej to i w usipak siedziały boginki, to tez były same baby; bo ja ta nigdy o bogińcarzu nie słysoł, jeno o boginkak — hej!

---

stosowaniu polskiego stylu, dodaje następujące swoje uwagi: «Byłoby rzeczą piękną, gdyby kobiety nasze chciały wyłamać się z pod autorytetu wzorów wiedeńskich i paryskich i przyjęły strój, któryby zaznaczył nawet na zewnątrz ich odrębność narodową. Zarazem byłoby to skuteczne poparcie tego młodego polskiego ruchu artystycznego, który, mając jak najświetniejsze wewnętrzne warunki rozwoju, utyka tylko dla braku zainteresowania się nim ze strony polskiego ogółu.

Należy się dziwić naszym wielkim magazynom, że śledząc skrupulatnie za najmniejszem drgnięciem mody niemieckiej, nie zwróciły dotąd wcale uwagi na tę piękną, rodzącą się dopiero modę polską, która w drobiazgach codziennego użytku wydała już tyle ślicznych rzeczy — i należy się dziwić publiczności, że nie ma dość zamiłowania do swojskości, ażeby takich rzeczy żądać w sklepach. Od dawna już powinny były wejść u nas w użycie zgrabne, gustownie naszywane serdaczki zakopiańskie, które dotąd spotkać można tylko na ulicach Zakopanego, od pół roku powinna być w handlu biżuterya zakopiańska (broszki, breloki, szpilki, spinki do mankietów), noże do rozcinania książek i t. d. i t. d.

W ostatnich czasach pojawiły się w Zakopanem śliczne stylowe zegary ścienne, które się wprost proszą, aby nimi zastąpiono kosmopolityczne szafki, jakie wiszą na ścianach naszych mieszkań. W dziale lasek pojawiają się coraz gustowniejsze nowości. To samo tyczy się mebli polskich. Rzecz charakterystyczna, że w ubiegłym sezonie letnim pewien Amerykanin, bawiąc w Zakopanem, zakontraktował na cały rok stolarza z Poronina, aby mu wykonał wnętrze mieszkania w stylu zakopiańskim. My tylko jesteśmy ślepi na bogactwo artystyczne naszych własnych motywów».

Nie potrzeba dowodzić, iż wydane świeżo dzieło ś. p. Matlakowskiego «Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu» będzie nowym bodźcem w rozbudzonym już ruchu szerzącego się stylu polskiego. Dzieło to jest tak bogatą skarbnicą swojskich motywów, takich prostych, a takich pięknych, że zmusza wprost do czerpania z niej najobojętniejszych nawet dla «swojskości».

Architekt p. Kazimierz Mokłowski, pisząc o tem dziele w nrze 41 «Tygodnia», wypowiada uwagi, od powtórzenia których nie możemy się powstrzymać.

«Ostatnie czasy świadczą, że dawna obojętność wobec skarbów sztuki narodowej, ukrytych przed okiem szerokiej społeczności, znikać zaczyna. Mnożą się objawy zainteresowania ze strony ogółu dla żmudnej pracy, której nie lęka się garść ludzi dobrej woli, by tylko pokazać, że przecież nie jesteśmy tak ubogimi w nasze rodzime formy, abyśmy musieli żebrać u obcej sztuki, czy się ona nazywa francuskim gotykiem, niemieckim renesansem, lub też angielsko-japońską secesyą, o to, czego nam żywnie w zdobieniu domów i wil i urządzenia domowego potrzeba...

Mamy przed sobą trzy wydawnictwa, odnoszące się do sztuki i kultury ludowej, dwa polskie, jedno w ruskim języku wydane. Tytuły tych prac: «Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu» przez dr. Władysława Matlakowskiego, «Styl zakopiański» przez dr. Eljasza Radzikowskiego; «Huculszczyzna», tom II, przez prof. Szuchiewicza. Polskie dwie prace napisane są, co jest wielce dla naszych stosunków charakterystyczne, przez doktorów medycyny. Ruską książkę napisał prof. gimnazyum, filolog, jeśli się nie mylę. Kształcenie bowiem architektów na naszej politechnice było i jest tak egzotyczne, tak nienarodowe — że dziwić się nie należy obojętności ich na zabytki sztuki polskiej. Wystarczy wspomnieć, że przez 30 lat istnienia wzmożonej i po polsku na zewnątrz wyglądającej politechniki, z zabytków krajowych wydane zostały cerkwie w Drohobyczu i Rozdole (zdjęcia bardzo powierzchowne), kaplica Boimów (zdjęcia wprost do niczego), kościół farny w Bieczu i katedralne pomniki w Tarnopolu (zdjęcia poprawniejsze). Poza tem dogadzają lenistwu naszemu mnogie w liczbę, łatwe i tanie «Berliner Architectur», «Deutsche Renaissance» i jak się tam te szpargały nazywają jeszcze, skąd się czerpie mądrość architektoniczną, utrwalaną następnie na fasadach teatrów, muzeów i prywatnych domów. Nawet secesyę sprowadzamy razem z tysiącem drobiazgów z Wiednia i nalepiamy ją na Bogu ducha winne nasze kamienice i pasaże. Zamiast z miarą i ołówkiem i aparatem fotograficznym w szkolnych latach iść przez Polskę i w ten sposób zbierać materyał dokładny, wyczerpujący, licznych dokumentów sztuki narodowej, siedzi się w najlepszym razie w bibliotece (w gorszych poza znajomość powierzchowną pseudo-włoskiego «renesansu» nie sięga się zupełnie) i tam na bibule zagranicznej «studyuje» się współczesny styl dorobkiewiczów wiedeńskich i berlińskich. Zrozumiałem jest więc, że urząd budowniczy miejski we Lwowie, który dozwala na budowanie najpotworniejszych co do architektury budynków, odrzuca plany na motywach narodowych oparte, jak to się stało niedawno, rzekomo dlatego jedynie, że nie można powtórzyć w kamieniu i w wyprawie motywów w drzewie urodzonych, tak jakby cała architektura grecka

z kroplami, tryglifami i metopami nie była na wskroś powtórzeniem w kamieniu form, wytworzonych niegdyś w drewnianej chałupie heleńskiej. Nie dziw więc, że chirurg Matlakowski więcej zrobił dla architektury polskiej, aniżeli wszyscy polscy architekci razem wzięci, że malarz Witkiewicz najlepiej projektuje w stylu polsko-zakopiańskim.

Ze czcią prawdziwą bierze każdy Polak książkę chirurga dr. Matlakowskiego o «Zdobieniu i sprzęcie ludu polskiego na Podhalu». Krwią serdeczną pisane są wiersze, przez człowieka, który «z duszą na ramieniu, pomiędzy jednym krwotokiem a drugim», zdołał zebrać z jednej wsi i kilku okolicznych miejscowości takie skarby, zawarte w żmudnie rysowanych obrazach przedmiotów i budynków, odnoszących się do sztuki ludowej w Zakopanem i w okolicy. Książkę tę wydano w Warszawie, bo krakowska Akademia umiejętności nie miała na nią pieniędzy. Koszta wydawnictwa pokryte zostały z kasy funduszu imienia Mianowskiego i tak przepiękna księga, in quarto wydana, dostała się do rąk wykształconej polskiej publiczności.

Przedmowę, poświęconą życiu niezwykłego człowieka, jakim był Matlakowski, napisał z całą miłością dla przedmiotu pracy swojej, dr. Peszke, jego kolega i przyjaciel. I nie można się zupełnie dziwić entuzyazmowi, z jakim na 90 blizko stronicach pisze autor o swoim przyjacielu, przytaczając wiele wyrywków z listów i rozmów ś. p. Matlakowskiego. Na to bowiem, by w obliczu nieuchronnej śmierci z wieczną gorączką, wśród ciągłych wybuchów krwi, wykończyć ogromne i żmudne studyum o Hamlecie, napisać i ilustracyami opatrzyć takie dwa dzieła, jak «Budownictwo ludowe na Podhalu» i «Zdobnictwo», na to trzeba być człowiekiem tak niezłomnej siły woli i tak gorącej miłości dla ojczyzny i dla tego, co do niej należy, że go z największymi bohaterami Polski równać można. Boć to, co on napisał i zestawił i sam jako dorywczą robotę uważał, to są pierwszorzędne pomniki piśmiennictwa w sprawach sztuki narodowej, budzą one wiarę w siebie i nadzieję, że kiedy z jednej wsi górskiej tyle skarbów jeden człowiek dobrej woli wydobył, to cóżby dopiero było, gdyby zbiorowe siły całą Polskę tak z miłością i troskliwie zbadały? Zniknęłaby wówczas cała potworna nieświadomość własnych dorobków w kulturze, i w ślad za nią idące niedbalstwo o najcenniejsze, w oczach ginące pomniki. Naród, mając poczucie swojej niezależności we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego, nietylko zmężniałby i nietylko jego odporność wobec wrogówby się zwiększyła, ale owszem raczej na ościenne narody narody siłą i osobowością wpływaćby począł i respekt dla siebie nakazywał.

Tem więc książki Matlakowskiego, iż budzą wiarę narodu w odrodzenie, iż odkrywają zdumionemu oku nowy świat bogactwa narodowego w stronie, w której najwięksi poeci i myśliciele, jak Zygmunt Krasiński, widzieli pustkę lub obce naleciałości, — tem one należą do najwybitniejszych w Polsce prac, napisanych i ogłoszonych w ostatniem ćwierćstuleciu. Dodajmy do tego, że księgi dr. Wł. Matlakowskiego pisane są jędrnym, świeżym językiem, w którym ludowa gwara górali zakopiańskich, zostawiając najpiękniejsze swoje ślady, jak plewy wywiała z niego wszelkie obce naleciałości, a nie uczyniła jednak języka szczególnego rodzaju szpikulcem literackim nieorganicznie wpryśniętych ludowych zwrotów i wyrazów».

Dalej p. K. Moklowski omawia poszczególne działy w księdze Matlakowskiego i kończy to serdecznie odczute sprawozdanie następującemi słowy: «Całokształt życia gospodarczego i artystycznego roztacza się przed nami z całą dokładnością i poezyą, na jaką stać jedynie pisarzy, którzy krwią serdeczną umiłowali przedmiot badania, zwłaszcza kiedy on jest cząstką nie najniegodniejszą ojczyzny. To też za tymi czarnymi wołami, które w drabiniastym wozie wlokły zwłoki Matlakowskiego w dębowej, zwykłej trumnie zamknięte, na wiejski cmentarz w Choderce na Kujawach, szedł duch tej Polski, która na ludzie swoje odrodzenie oparłszy, zamieni słynne Szujskiego «kłamstwo o dwudziestu milionach Polaków» w żywą prawdę unarodowienia w wysokiej i natężonej kulturze życiowej i artystycznej wszystkich dwudziestu milionów plemienia polskiego».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda waha się już od dłuższego czasu między jesienią i zimą, nie mogąc przeważyć się na żadną stronę. Niebo bez słońca, monotonnie mgliste, ziemia szara, senna, jakby zmięta, jakby zmęczona, w powietrzu spokój, lecz nie ten jędrnego odpoczynku jesieni, nie cichego snu zimy, ale apatyi jakiejś pełen zniechęcenia i bezwładu. Chwilami przez mglistą oponę przedrze się blady blask słońca, i wtedy widać jesień późną, ale pogodną, suchą, to znowu nieznaczny, nikły śnieg poprószy, jak gdyby już zima wkraczała. I byłoby bardzo smutno, gdyby nie góry,

które przedzierając się czasem przez mgieł zasłonę widnieją z oddali, jak srebrzyście błyszczące czarowne zjawiska, wynurzające się z przeźroczej niebieskawej topieli.

Sprostowanie. Dr. Stanisław Eljasz Radzikowski prostuje mylną wiadomość, podaną w artykule z Tatr w nrze 43 *Przeglądu*, iż na Czubrynie dopiero w r. 1898 był pierwszy człowiek, stwierdza bowiem, że jeszcze w r. 1880 byli na Czubrynie panowie Ludwik Chałubiński i Karol Podkański. Nadsyłając nam powyższe sprostowanie dr. Eljasz Radzikowski, najlepszy zapewne znawca Tatr i gorący ich miłośnik, robi uwagę, którą podzielamy w zupełności, iż «nie należy zaszczepiać w naszem taternictwie niemieckiego alpinizmu, polegającego między innemi na manii nadawania nowych nazw szczytom i na samochwalstwie, kto pierwszy wyszedł na szczyt«.

Urząd pocztowy w ubiegły wtorek przeniesiony już został do nowego lokalu, znajdującego się po drugiej stronie domu tej samej willi «Podlasie». Obecnie do urzędu wchodzić należy przez drugą bramę i wejściem zwróconem w stronę willi «Polanka» i lasu.

Uniwersytet ludowy. Zarząd miejscowego oddziału zachęcony dotychczasowem powodzeniem wykładów popularnych, postanowił zaopatrzyć się w drugą jeszcze latarnię do świetlnych obrazów, aby módz jednocześnie w dwóch miejscach prowadzić wykłady. W nadchodzącą niedzielę, d. 10-go b. m. projektowane są wykłady: w Poroninie «O Kościuszce« p. Modlińskiego, a w Zakopanem dr. Wojczyński ma mówić «O niewidzialnym świecie», o ile na czas przygotowane zostaną klisze, potrzebne do wykładu dla obrazów z bakteryologii. W następną niedzielę, d. 17-go wykład w Olczy, p. W. Szukiewicza «O Ameryce» i ten sam wykład w Nowem Bystrem, w niedzielę d. 24-go. Dalej przygotowują się, jako najbliższe wykłady «O stylu polskim» z oryginalnymi obrazami z klisz miejscowego wyrobu, i «O kopalniach», do których klisze zamówiono już dawno w Londynie.

„Czytelnia zakopiańska". Zarząd stowarzyszenia «Czytelni» zwołał na nadchodzącą sobotę, d. 9-go b. m. nadzwyczajne Walne Zebranie członków, dla załatwienia następujących spraw: wniosków co do zmian statutu i wyborów do zarządu, zdekompletowanego wskutek śmierci b. prezesa ś. p. dr. Hawranka, oraz wyjazdu kilku członków zarządu. Początek zebrania zapowiedziano na godz. 3-cią po południu.

Dar. Pan Feliks Jasieński, znany właściciel zbiorów japońszczyzny i gorący propagator zamiłowania do rodzinnej sztuki, ofiarował na muzeum im. Chałubińskiego część dochodu osiągniętego z wystawy swoich zbiorów urządzonej w Krakowie. Dar ten, w sumie 52 kor., otrzymał już zarząd muzeum. P. Jasieńskiemu należy się szczere uznanie za ofiarę na rzecz ubogiej, a tak pożytecznej, jak nasze muzeum instytucyi.

„Gwiazda". We środę 30-go z. m., jako pierwsze w nowym lokalu «Gwiazdy», liczniejsze zebranie, odbył się obchód Kościuszkowskiej rocznicy. Członków wraz z rodzinami, oraz zaproszonych gości zebrało się sporo. Członek «Gwiazdy» p. A. Modliński wypowiedział odczyt, opisujący w krótkości, ale w najcharakterystyczniejszych epizodach życiorys bohatera. Potem, przy gawędzie, urozmaiconej deklamacyą wiersza Ujejskiego «Pogrzeb Kościuszki» zeszedł czas, aż do północy. Odczyt p. Modlińskiego ilustrowany był obrazami świetlnymi, tematu do których zaczerpnięto ze znanego Kościuszkowskiego albumu Ajdukiewicza. Klisze do obrazów przygotowane zostały *ad hoc* przez jednego ze stałych gości zakopiańskich amatora-fotografa. Obrazy świetlne z tych klisz miejscowego wyrobu wypadły tak świetnie, że trzeba przyznać, iż klisze te nietylko nie ustępują w niczem drezdeńskim, czy londyńskim, ale je nawet przewyższają starannością i dokładnością wyrobu.

„MEMENTO!"

Niedawny pożar na Ciąglówce dał nową garść dowodów, stwierdzających bezustanne istnienie starych braków w tej części gospodarki gminnej, która powinna mieć na celu zapewnienie bezpieczeństwa mienia mieszkańców. Okazuje się, żeśmy w tym kierunku albo nic wcale, albo bardzo tylko niewiele postąpili. I teraz jeszcze, tak samo jak dawniej, chroma przedewszystkiem zasadniczy warunek bezpieczeństwa ogniowego — mianowicie możliwe zabezpieczenie samych domów. W takiej miejscowości, jak Zakopane, tak ogromnie rozległej, tu i owdzie bardzo gęsto zabudowanej drewnianymi wyłącznie domami, nieposiadającej stałej straży pożarnej, stanowczo nie wystarcza samo zorganizowanie straży ochotniczej, choćby bardzo starannie wyćwiczonej, choćby bogato zaopatrzonej we wszelkie przybory ratunkowe. W Zakopanem każdy bez wyjątku dom musi mieć swoje własne pożarne pogotowie ratunkowe, każda dzielnica musi mieć bezwarunkowo porządnie zorganizowaną swoją straż pomocniczą. To trudno, tak być powinno, tak być musi, a jeśli dotąd bezpieczeństwo

mienia mieszkańców nie ma tych podstawowych nieodzownych warunków, to wina takiego lekkomyślnego igrania z groźnem niebezpieczeństwem spada całkowicie na zwierzchność gminną. Wiemy o tem, że nasza zwierzchność gminna zasłania się stale od wszelkich skierowanych do niej wymagań, brakiem środków, jako wszystko decydującym argumentem. I zapewne, jest to argument ważny, w danym jednak razie na nic się przydać nie może. Dla zaopatrzenia domów w drabiny, osęki, wiadra i w studnie, dla zorganizowania pomocniczej straży pożarnej zwierzchność gminna rzeczywiście musi mieć środki odpowiednie, ale moralne, nie materyalne. W Zakopanem niema chyba właścicieli domów tak ubogich, żeby ich nie stać było na sprawienie drabiny, paru osęków i kilku wiader. Jeśli zaś są tacy biedni, to chyba tak nieliczni, że znowu gminę staćby było na drobną pomoc dla nich. Słowem, jeśli rozwiązaniu tej ważnej, a do rozwiązania łatwej kwestyi, coś stoi na przeszkodzie, to tylko brak poczucia obowiązku w tym kierunku ze strony zwierzchności gminnej. Wprawdzie przepisy odpowiednie wydane zostały już dawno, wiadomo jednak, że wszelki przepis pozostanie zawsze martwą literą na cierpliwym papierze, jeśli się go nie ożywi troskliwem staraniem o wykonanie. Uzyskanie uchwały rady gminnej, a nawet ogłoszenie plakatami, czy bębnieniem uchwalonego przepisu, nie jest jeszcze spełnieniem obowiązków, ciążących na zwierzchności. Skutki takiego «skróconego» spełniania obowiązków uwidoczniły się jaskrawo przy pożarze w Ciągłówce. Spalił się tam dom dopiero w roku zeszłym zbudowany, nowy, ale z wadliwem, po staremu urządzeniem komina. Wadliwość ta zapewne stała się przyczyną pożaru, ze względu bowiem na towarzyszące wypadkowi okoliczności, wszelki inny powód jest wykluczony. Fakt, że dom ten stał już poza obrębem Zakopanego, na krańcach gminy, nie może usprawiedliwiać dopuszczenia tego rodzaju nieprawidłowości w budowie. Zwierzchność ma obowiązek czuwania nad bezpieczeństwem mieszkańców nietylko Zakopanego, ale całej gminy, powinna przestrzegać ścisłego wykonywania obowiązujących przepisów zarówno w centrum gminy, jak i na jej krańcach. Żadne względy zwalniać ją z tego obowiązku nie mogą i jeśli go nie spełnia, to chyba tylko przez niedbalstwo. Dom dziś odosobniony, na krańcu gminy, jutro może stanąć w otoczeniu całej grupy domów, łączących go ze środkiem miasta, niebezpieczeństwo więc na razie niewidoczne, łatwo może się stać powodem wielkiego nieszczęścia. Spalony dom Jana Gąsienicy na Ciągłówce, stał w otoczeniu kilku domów, którym podczas pożaru poważnie groził ten sam los. Żaden jednak z sąsiednich domów nie posiadał literalnie nic dla zażegnania bliskiej groźnej klęski: ani kawałka drabiny nigdzie, ani jednego osęka, ani śladu wiadra, a jedna marna studnia na cztery domy. Dachy zagrożonych domów trzeba było polewać, chlupiąc na nie wodę garnuszkami wprost z ziemi. Wkońcu i wody w jednej studni zabrakło, zabrakło i garnuszków, bo od impetycznego machania poobrywały im się ucha.

O tłumieniu ognia w takich warunkach mowy być nawet nie mogło. Kilku górali rozrywało płonące belki... ciupagami, a paru innych zaimprowizowało rodzaj osęka, wbijając ciesielską klamrę jednym końcem w długą żerdź wydartą z płotu. I nie było komu ratować. W ludnem Zakopanem, odległem o kilka minut drogi, posiadającem zwierzchność gminną, policyę, straż ochotniczą, znalazło się w biały dzień ledwie kilku ludzi, którzy bliźniemu z pomocą przybiegli. Ci dzielni ludzie omdlewali z wysiłku, a nie było ich komu zastąpić, żeby w zmęczoną pierś swobodnie dech złapać mogli. Kobiety z sąsiednich domów, widząc bezowocność chlupania wody z garnuszków na dachy, a nie widząc znikąd pomocy, w trwożnej rozpaczy wiły się z jękiem po ziemi. Kilkoletnie dzieci trzeba było zaprzęgać do noszenia wody, bo silnych rąk brakło. I to działo się d. 21-go października r. b. w Zakopanem. Że pożar zniszczył jedną tylko chatę, że poszło z dymem mienie jednego tylko człowieka, że zwierzchność gminna potem jednemu tylko obywatelowi gminy zmuszoną była pozwolić żebrać, to tylko wola Opatrzności, tylko zasługa kilku dzielnych, odważnych, zręcznych górali. Zapewne, straż ogniowa z całym arsenałem swoim nie mogłaby wjechać na stromą pochyłość Ciągłówki, ale naczelnicy jej, wiedząc z doświadczenia, że u nas przepisy o bezpieczeństwie ogniowem istnieją tylko na papierze, powinni byli sprowadzić ludzi bodaj tylko z toporami, byle chociaż rąk do ratowania nie brakło A gdzież jest owa straż pomocnicza, której piękny plan organizacyi leży w aktach gminnych? Może Ciągłówki planem tym już nie objęto, ale jest zapewne jakaś najbliższa dzielnica, która ma wyznaczoną rolę w planie. Czemuż się nie stawiła? Nie przeczuwała prawdopodobnie przeznaczonych sobie obowiązków, a może czeka z wystąpieniem na wykonanie uchwały Walnego Zebrania straży ochotniczej, polecającej urządzanie prób ze strażą pomocniczą.

Tak nie można. To nie są żarty, tu chodzi o mienie, o byt ogromnej gromady ludzi, która jeśli kiedy zostanie bez dachu, jak Jan Gąsienica, prawie bez

szmaty na grzbiecie, to jej niedola, jej nędza może paść na sumienie kierowników gminy, bo ich obowiązkiem jest, o ile sił starczy zapobiedz nieszczęściu. A cudów tutaj nie potrzeba, tylko dobrej woli i sumiennego spełniania obowiązków. Jeśli zwierzchność gminna nie ma czasu na takie drobiazgi, jak dopilnowanie, aby każdy dom zaopatrzony był należycie, niech wezwie do współdziałania obywateli, a chętnych w Zakopanem nie zbraknie. Jeśli rozesłanie nakazów nie wystarcza, potrzeba zmusić do ich spełniania, potrzeba dbać. Ułożenie planu straży pomocniczej to jeszcze nic, to żart, organizacya, to próby, to ćwiczenia, są przeszkody, ale je można usunąć, trzeba tylko chcieć. A widmo klęski z dniem każdym groźniejsze, bo coraz ludniej w Zakopanem, coraz więcej takich, którzy z kamiennych miast nie przywożą góralskiej na ogień baczności. Czuwajcie więc, bo nie wiecie ni dnia, ni godziny.

OFIARY.

Na pomnik ś. p. Chałubińskiego.

Na ręce dr. H. Dobrzyckiego złożyli: dr. Dobrzycki 3 rb., dr. Goldflam 2 rb., dr. Markusfeld 2 rb., dr. Palmirski 3 rb., dr. Sztymer Wł. 3 rb., dr. Srebrny 2 rb., dr. Przyborowski Ad. 3 rb., dr. Lubliner 1 rb., dr. Szwejcer 1 rb., dr. J. 2 rb., dr. Wolberg L. 1 rb., dr. Stankiewicz Wł. 3 rb., dr. Ciągliński A. 2 rb., dr. Borysowicz 2 rb., dr. Gromadzki 1 rb., dr. Thieme 1 rb.

Na ręce dr. Czeczota: dr. Czeczot 3 rb., Dobrowolska M. 1 rb., Bykowski M 1 rb., X. Y. Z. 1 rb., Żarnowska M. 2 rb., Hłasko Stan. 1 rb., Piltz Helena 2 rb., J. K. 1 rb., Czeczot Leontyna 2 rb.

Na ręce p. Stan. Rudnickiego: Stępkowski Sz. 5 rb., Orpiszewski Hen. 2 rb., Marcinkowski Wł. 1 rb., Czeczowicz Paw. 2 rb., Rudnicki St. 10 rb., Zera Bol. 1 rb.

Na ręce p. Wojciecha Brzegi w Paryżu: Marcinowska Janina 1 frank, Brzega W. 1 fr., Zakrzewski Jan 1 fr., Strzembosz Wł. 1 fr., Stanisław T. 50 cen., E. Bielski 50 cen., J. B. 1 fr., Dąbrowski St. 1 fr., Furman 1 fr., H. Miłkowska 1 fr., Marcinowska Jad. 1 fr., Pstrokoński 1 fr., Krzywoszewski Stef. 1 fr., K. W. 1 fr., Szarska P. 1 fr., Karpowiczówna S. 1 fr., X. Y. Z. 1 fr., Z. Y. X. 1 fr.

Na ręce prof. Ciechanowskiego: Anczyc Wacław 10 kor., Fischer Jan 5 kor., Bogusz Józef 20 kor., Ciechanowski St. 5 kor.

Lista gości w Zakopanem

od 28 października do 5 listopada r. b.

Hans Erwert inż.	Czechy	«Jordanówka»
Ks. Żurakowski Wincenty	Rosya	Hotel Kuliga
Dr Sulimir Roman	Kraków	»
Wojtasiewiczowa Marya	Kielce	»
Drewnowska Władysława	»	»
Wiśniewski Feliks	Szczawnica	Z. dr. Chramca
Walchnowski Andrzej z żoną	Król. Polskie	Hot. Skoczyska
Norman, miss	Anglia	Krupówki 15
Wojtasiewiczowa A. z rodz.	Kielce	Jagiellońska 16
Mitté Antonina	Rosya	Chramcówki 31
Iwanowska Józefa	»	»
Oskierko Tekla	»	»
Popowski Henryk	Warszawa	Nowotarska 22
Kossakowska Adela z córką	Zalesie	Jagiellońska 12
Podczaski Andrzej	gub. lubelska	«Oleńka»
Brzeski Witold	Kraków	Ogrodowa 5
Baranowska Jadwiga	Sławków	Chramcówki 40
Dr Sławiński Maryan	Warszawa	Z. dr. Chramca
Bukowski Stanisław	Król. Polskie	»
Ks. Hebda Karol	Dobczyce	Hotel Kuliga
Obertyński Medard	Lwów	Chałubińsk. 14
Dutczyński Witold inż.	»	Hotel Kuliga
Walczak Jan	Kraków	»
Dobrowolski Marceli	»	»
Odrzywolski S. z rodziną	»	H. «Mors. Oko»
Konrad Józef	Galicya	»
Modzelewska Stan. Hel.	Kraków	Sienkiewicza 17
Święcicki Bolesł. z rodziną	»	Kościelna 2
Swidyński Michał	Król. Polskie	H. «Mors. Oko»
Łepkowski Jan	»	»
Kolesiński Stanisław	Litwa	Hotel Kuliga
Loebenstein Bertold	Stanisławów	Stara Polana 22
Jakubowska Teresa z córką	Petersburg	«Szałas»
Fredrowa Emilia z córką	Rosya	Kościelna 8
Kupczowie z dziećmi	Warszawa	Przecznica 31
Ossolińskie Tekla i Jadwiga	Osolin	«Liliana»
Mencel Karol z rodziną	Pawełcze	«Jordanówka»
Gwoździk Amelia	»	»
Gerland Eliza	»	»
Downarowicz Stanisław	Lwów	Chalubińsk. 21
Gąsieniecki Wiktor	Gniezno	Kościeliska 50
Wosiński Kazimierz z rodz.	Sosnowice	«Liliana»
Tenner Ludwik z żoną	Czerniowce	H. «Mors. Oko»
Popiel Konrad z żoną	Kraków	«Łomnica»

Razem 70 osób. Ogółem od 1-go stycznia 8.133 osób.

Kącik informacyjny.

Urząd pocztowy otwarty od 8-ej rano do 12 w poł. i od 2 do 6 pop., w niedzielę od $8^1/_2$ do $11^1/_2$ r. i od 3 do 4 pop. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Biuro telegraficzne** otwarte jest od 7 r. do 9 w. bez przerwy. **Biuro telefoniczne** funkcyonuje w tych samych godzinach co i telegraficzne. **Listy roznoszone są** o 8 rano i 4-ej. **Paczki rozwozi się** o 8-ej i o 4 popolud. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do $1^1/_2$ kg. 6 hel., do 5 kg. — 10 hel., do 10 kg. 20 hel., nad 10 kg. 30 hel.; jeśli jest kilka paczek, bierze się jednę należytość od najcięższej, a od reszty po 6 hel. bez względu na wagę.

Redaktor odpowiedzialny: Floryan Grużewski. — Wydawca »Związek Przyjaciół Zakopanego«. — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.